Rok 1906. Na niedzielę 18 listopada. Nr. 47.

OJCZYZNA



Kosztuje:

rocznie . . . 4 K.
półrocznie . . 2 „
kwartalnie . . 1 „

Za granicą Austryi rocznie 5 koron w Ameryce 6 kor. Numer pojedyńczy 8 groszy.

Numer okazowy na żądanie darmo.

Adres: Zarząd „Ojczyzny“ Lwów, Ossolińskich 14, lub: Kraków, Długa 5.

Naszych przyjaciół prosimy o jednanie nam nowych czytelników i przysyłanie nam adresów swoich znajomych, którzyby mogli „Ojczyznę“ prenumerować, a poślemy im numery okazowe.

Wszystkim tym naszym P. T. Prenumeratorom, którym dołączyliśmy przypomnienie do 46 numeru, jeżeli nie nadeślą pieniędzy w tych dniach, nr. 48 bezwarunkowo wstrzymamy.

Przypominamy tym naszym P. T. Prenumeratorom, którzy dotychczas nie zapłacili przynajmniej za IV. kwartał 1906 r., by prenumeratę nadsyłali, bo będziemy zmuszeni przerwać posyłkę.

Nowi prenumeratorzy, którzy już teraz nadeślą całą prenumeratę za r. 1907, otrzymają „Ojczyznę“ przez cały kwartał IV. 1906 za darmo.

Galicya a reforma wyborcza.

Pamiętamy wszyscy, czem miała być dla Galicyi, a dla Polaków w szczególności gauczowska reforma wyborcza: miała obalić dotychczasowe stanowisko Polaków w państwie austryackiem, a półtora miliona Polaków we wschodniej części kraju oddać na łup hajdamakom i radykałom ruskim.

Ale ta reforma wyborcza, nad którą niedawno komisya ukończyła swe obrady, wcale dla nas groźną nie jest: boją się jej może stańczycy, bo dzięki niej do Rady państwa nie wrócą, ale nie boi lud polski, który będzie mógł wybierać posłów wedle swej woli. Nie boją się jej Polacy, bo przypuszczając wszystkich do głosowania, zabezpiecza na długie czasy interesy narodowe polskie.

Już raz pisaliśmy, że chociaż wiele naszemu Kołu polskiemu w Wiedniu zarzucić można, że dawniej nie broniło interesów kraju, pozwalało rządowi na wszystko i ślepo go słuchało, to jednak obecnie, gdy zobaczyło, że tu idzie nie o jakąś drobnostkę, ale naszą przyszłość i nasz wpływ na to państwo, z którem nas klęski dziejowe związały, przypomnieli sobie te czasy, kiedy to Koło polskie rządowi wiedeńskiemu swą wolę dyktowało i dla niej umiało zdobyć posłuch i stanęło twardo i energicznie w obronie zagrożonych interesów narodowych.

Słusznie przeto powiadają dziś wrogowie i przyjaciele Koła polskiego, że obecna reforma wyborcza — zwłaszcza w odniesieniu do Gali-

cyi — to nie gauczowska, ale taka, jaką chciało ją mieć dla Polaków Koło polskie.

Przypomnijmy sobie raz jeszcze, co uzyskało Koło polskie dla Galicyi. Z kraju naszego chciał zrobić baron Gaucz jakiegoś kopciuszka w Radzie państwa i aby naszą krzywdę zapieczętować, ofiarował Galicyi aż... 88, a w tem Polakom na prawdę 52 posłów. Mimo to udało się Kołu polskiemu uzyskać przy ogólnem pomnożeniu liczby posłów 106 posłów dla Galicyi, w tem 78 Polaków. Ale i ta cyfra dla nas za nizka i w pełnej Radzie państwa zażądają Polacy dla Galicyi 116 posłów. Nie odniosły tylko skutku starania Polaków o przyznanie Polakom na Bukowinie jednego posła. Komisya reformy wyborczej to żądanie posłów polskich odrzuciła, ale układy ze stronnictwami toczą się dalej i jest nadzieja, że uda się nam za jeszcze jeden mandat niemiecki zyskać przedstawiciela dla kilkudziesięciu tysięcy Polaków na Bukowinie. Dużą pomocą w tych staraniach były dla Koła polskiego owe rezolucye wiecowe, które domagały się posła dla Polaków bukowińskich.

Obecny system proporcyonalny wyborów i podział okręgów wyborczych jest zupełnie inny, aniżeli go nam dawał baron Gaucz. Według planów Gaucza poseł polski musiał otrzymać jedną trzecią część wszystkich głosów, a okręgi wyborcze były tak rozdzielone, że wybranie w okręgach wiejskich Polaka było prawie niemożliwe. Rusini otrzymaliby dzięki temu nie 27 (na 88) ale 36 posłów, a ludność polska w okręgach wiejskich nie miałaby wcale swych przedstawicieli. Dzięki staraniom Koła komisya reformy wyborczej przyjęła podział okręgów wyborczych, wypracowany przez prof. Głąbińskiego, oparty na gruntownej znajomości stosunków w kraju, a system proporcyonalny o tyle na naszą korzyść zmieniono, że posłem polskim w okręgu polsko-ruskim zostanie wybrany ten, kto otrzyma jedną czwartą część wszystkich głosów.

Ale mandat polski mógł bardzo łatwo przepaść dla Polaków, gdyby poseł polski w okręgu polsko-ruskim złożył mandat lub umarł. W tym celu postarało się Koło polskie, że wyłącznie dla Galicyi uchwalono, że przy wybieraniu posłów polskich z okręgów polsko-ruskich równocześnie wybiera się jego zastępcę, który w razie śmierci lub ustąpienia wybranego posła, po nim mandat obejmuje. W ten sposób uniknęło się niebezpieczeństwa, że mandat polski może się kiedykolwiek dostać w ruskie ręce.

Ale obecny rozdział okręgów wyborczych był solą w oku rusinom, którzy spodziewali się, że w przyszłości przy pomocy niemców lub czechów będą mogli zmienić dzisiejszy podział okręgów na swoją korzyść. Postarali się przeto posłowie polscy, aby wszelka zmiana rozdziału okręgów wyborczych, opracowanego przez prof. Głąbińskiego, była dopuszczalna tylko w razie obecności przynajmniej połowy posłów z Galicyi w Radzie państwa. W ten sposób wszelkie matactwa Rusinów zostaną na długi czas udaremione.

Ale Koło polskie i o tem pamiętało, że obecna reforma mimo wszystkie swe zalety jest zamachem na samodzielność poszczególnych krajów, a osobliwie Galicyi. I społeczeństwo polskie na setkach wieców domagało się dla nas autonomii. Poseł Starzyński w komisyi reformy wyborczej postawił odpowiednie wnioski które po długich układach ze stronnictwami innych krajów w następującej formie uchwalono:

„Wszystkie sprawy, które nie są wyraźnie przydzielone ustawodawstwu Rady państwa, powinny być załatwiane w Sejmach. W sprawach, które na podstawie statutów krajowych ustawy zasadniczej należą do zakresu ustawodawstwa krajowego, może to ustawodawstwo wydawać postanowienia potrzebne do uregulowania tych spraw także w dziedzinie ustawodawstwa karnego, policyjno-karnego i cywilnego.

Do zakresu działania ustawodawstwa krajowego należą takie zarządzenia względem organizacyi państwowych władz administracyjnych, które są wskazane kompetencyą ustawodawstwa krajowego do organizacyi autonomicznych władz administracyjnych.

Jeżeliby jednak pewien Sejm uchwalił, że ten lub ów przekazany mu przedmiot ustawodawstwa ma być traktowanym i załatwianym w Radzie państwa, wówczas przedmiot taki przechodzi na ten wypadek i względem tego Sejmu do zakresu działania Rady państwa.

Nadto uchwaliła komisya reformy wyborczej następujące rezolucye:

Wzywa się rząd, aby wdrożył rokowania z Wydziałami krajowymi poszczególnych krajów koronnych, w jakich punktach i kierunkach okazuje się potrzebnem lub pożądanem na podstawie dotychczasowych doświadczeń wyjaśnienie lub zmiana granic kompetencyi między zakresem działania Rady państwa i sejmów, tudzież aby przedłożył wynik badań tych Radzie państwa z odpowiednimi wnioskami.

Zważywszy, że przy rozmaitych sposobnościach powstaną wątpliwości, jakie przedmioty obejmuje kompetencya ustawodawstwa krajowego w sprawach kultury krajowej, wzywa się rząd, aby przy rozstrzyganiu, czy pewne zarządzenie prawodawcze należy uważać jako sprawę kultu krajowego, należącą do kompetencyi sejmów, trzymał się tej zasady, że do spraw kultury krajowej, zastrzeżonych Sejmom, należą wszelkie sprawy, których przedmiotem jest produkcya rolnicza i lasowa, oraz obrobienie i użytkowanie dziedziny jej poświęconej, jako

to: leśnictwo, polowanie, rybołówstwo, chów zwierząt, ochrona pól, środki tępienia szkodników rolniczych i leśnych, użytkowanie, kierowanie i ochrona wód, melioracye, zabudowanie potoków górskich, regulacya i wykupno służebności lasowych i pastwiskowych i t. d., dalej wszelkie sprawy ustroju agrarnego, jak przepisy o wolnej ' podzielności gruntów lub jej ograniczeniu, o włościach rentowych, szczególne postanowienia o podziale spadków co do włościańskich gospodarstw, o agrarnych operacyach i t. d., niemniej udział w uporządkowaniu rolniczego kredytu, w organizacyi zawodu rolniczego i lasowego, w urządzeniu stosunków robotników rolnych i lasowych i t. d."

Jak widzimy więc wszelkie zarzuty przeciw obecnemu Kołu polskiemu, jakoby było wrogiem ludu i nie chciało dobra kraju są bezpodstawne i pochodzą tylko z nienawiści albo złej woli. Nie mówimy o całej działalności Koła polskiego — może nie jednoby się dało zganić — ale w sprawie reformy wyborczej przyznać należy, że walczyło tak, jak mu honor polski i polska uczciwość nakazywały.

Listy z nad Dniestru.

III.

Przyjechał do naszej wsi tamtej niedzieli akademik i miał do nas odczyt o spółce mleczarskiej. Mówił nam o tem bardzo wiele, zachęcał gorąco, obiecywał, że z początku nic nas nie będzie kosztowało, bo wszystkiego zadarmo kraj nam udzieli. I kiedym słuchał tych zachęt, przypomniał mi się odczyt dra Stefczyka o kasach Reiffeisena, który nic nie obiecywał, który nie zachęcał, a mówił, jaka w tem praca, jakie trudności, że nikt nie pomoże, bo wszystko własnemi rękoma i własną uczciwością zrobić należy, a dopiero w końcu wskazywał, jakie z tych kas będą korzyści dla stanu wiejskiego.

I wtedy powiedziałem sobie, że trzeba o tem do „Ojczyzny" naszej napisać dla korzyści nie tylko tych, co chcą być oświeceni, ale i dla korzyści tych, co oświecać naród ciemny przyjdą. Z czemkolwiek przyjdzie taki oświeciciel na wieś, powinien o tem pamiętać, że natura ludzka skłonniejsza jest do złego niż do dobrego, chętniejsza do spoczynku aniżeli do pracy. Jeżeli bardziej oświeceni bracia nasi z pośród inteligencyi chcą podnieść i do rozwoju doprowadzić stan włościański, bo w nim Ojczyzny naszej przyszłość i podpora, to trzeba aby ten materyał, z którego niepodległą Polskę budować mamy, był twardy, szlachetny a trwały. Trzeba z narodu wiejskiego, który, jak wszelkie inne stany, ma swoje uchyby i przywary, usuwać to, co złe, a krzepić, co dobre. Jeśli więc wiecie, że naród jest ciężki do pracy, to nie mówcie mu: „nie męcz się, bo tobie pomożemy" ale: „gdy nie będziesz pracował, z głodu zemrzesz, bo leniuchowi nikt nie pomoże", bo potem będzie sobie myślał, że mu się wszystko należy, a tylko dać niechcą. Dziecko, gdyby je ciągle pod rączki prowadzili, nigdy się chodzić nie nauczy; ale, gdy kilka razy upadnie, a nawet trochę potłucze się, prędko będzie biegało i nic mu się nie stanie.

Byłem dwa razy na zjazdach Kółek rolniczych. Gdy inteligencya chce się pochwalić, że się dla stanu włościańskiego pracuje, mówi: „patrzcie na Kółka rolnicze". Może pochwalić się Kółkami inteligencya, ale nie chłopi. Towarzystwo Kółek rolniczych nie jest Towarzystwem włościan, gdzieby oni pracowali, ale Towarzystwem dla włościan, dla których się pracuje. A to źle. Przecież to jest jedyne Towarzystwo włościańskie i to powinno być naszą ambicyą, aby się pięknie rozwijało. Tymczasem z Kółek rolniczych naprawdę połowa istnieje tylko na papierze, a wiele istnieje dla tego tylko, bo jest sklep. Ależ, bracia włościanie: sklep, to nie jest Kółko rolnicze! Sklep jest na głowie jednego człowieka, a więc to przedsiębiorstwo, ale nie towarzystwo. Nauczyliśmy się, że Kółka różne nam przynoszą korzyści: dostajemy taniej nawozy sztuczne, drzewka owocowe, maszyny, urządzają dla nas różne kursa, ale — spytam, wiele włościan czyta „Przewodnik Kółek rolniczych"? a z tych wielu wiadomości przeczytanych drugiemu udzieli?

Z Kółka rolniczego powinna się rozszerzać między naród wiejski oświata rolnicza. Powinni się w niem zbierać co niedzielę członkowie i radzić nad sprawami rolniczemi wedle wiadomości przeczytanych. Wtedy będzie można powiedzieć, że Kółka przyczyniają się do podniesienia stanu rolniczego.

Naród angielski stał się dla tego tak wielkim i potężnym, że tam każda praca poszczególnego człowieka czy też jakiejś warstwy opiera się na samopomocy. Dzisiaj robotnikom angielskim najlepiej jest ze wszystkich w świecie, bo wszystko tylko sami sobie wywalczyli.

Czytałem ostatnie sprawozdanie Towarzystwa Kółek rolniczych i znalazłem tam, że jakie cztery piąte części pieniędzy, jakiemi obraca Towarzystwo, to są zapomogi wydziału krajowego, wkładki członków wspierających i t. p. ale włościanie wkładają do tego swego Towarzystwa bardzo mało, a większość ich z wkładkami zalega. I pomyślałem sobie, jakby wyglądało to Towarzystwo włościańskie, istniejące od 25 lat, które się właściwie na włościanach opiera, gdyby Wydział krajowy przestał dawać zapomogę, a Towarzystwo musiało się opierać je-

dynie na pieniądzach chłopskich. Wkrótce doczekalibyśmy się końca Towarzystwa, którem się wszędzie tak chlubimy.

A popatrzmy na zabór pruski i rosyjski. Tam nikt nie wspomaga ludu w jego podniesieniu się gospodarczem, przeciwnie, rządy te radeby nas widzieć w nędzy i upadku. Przecież w Królestwie powstały spółki rolnicze, które bardzo dobrze się rozwijały, a Księstwo Poznańskie dało nam przykład, jak Kółka rolnicze na pożytek ludu urządzić należy.

Opowiadali mi ludzie o p. Stefczyku, który zakłada kasy Reiffeisena, że przedewszystkiem opowiada o trudnościach, jakie czekają ich przy założeniu kasy. A przecież to ich nie odstrasza. Skoro widzą, że nie ukrywa przed nimi wszelkich trudności, rozumieją, że postępuje uczciwie i sumiennie, i sprawa musi być dobra, skoro ją w prawdziwem świetle przedstawia. A skoro się coś bardzo zachwali i obieca wiele, nie mają ludzie zaufania do tego człowieka, bo wierzyć im się nie chce, aby wszystko robiono dla nich bezinteresownie.

Weźcie sobie do serca te słowa, bracia moi, i nie dajcie się zawstydzić. A w drugim liście napiszę, jakich się dróg używa, aby zyskać chłopa dla Polski i czy te drogi są dobre.

Pocztarz.

Obrona Częstochowy.

Dnia 18 listopada 1655 r. podsunęli się Szwedzi pod dowództwem Müllera pod klasztor Jasnogórski, aby skarby jego złupić i załogę szwedzką w nim osadzić.

Nie będziemy opisywać tu przebiegu oblężenia Częstochowy, bo wie o niem każdy Polak, co choć trochę czytać umie, z książek lub z opowiadań. W rocznicę tej wielkiej dla Polaków chwili, przypomnimy tylko dzieje tej wojny ze Szwedami, w której oblężenie słabej twierdzy częstochowskiej jest najważniejszem zdarzeniem.

W chwili, kiedy podstąpili Szwedzi pod Jasną Górę, cała Polska była w ręku nieprzyjaciół. Gospodarzyli tu Szwedzi, których wpuścili do kraju zdrajcy magnaci, Moskale, Kozacy i Tatarzy. Nie było dla króla ani miejsca, gdzieby się schronił, i musiał uchodzić na Śląsk. W tak rozpaczliwej chwili, kiedy już wszyscy myśleli, że nadszedł koniec Polski, rozeszła się po całej Polsce wiadomość, że wojskom szwedzkim obroniła się mała twierdza Częstochowa, broniona przez przez przeora Paulinów, ks. Kordeckiego. Ta cudowna obrona wlała otuchę w serca wszystkich; zawiązuje się konfederacya tyszowiecka, na której czele staje Stefan Czarniecki. Dwa lata jeszcze trwały walki z najeźdźcami, wiele polało się krwi polskiej, a w końcu najeźdźcy musieli z Polski ustąpić. Z tego potopu, w którym — zdawało się utonie Polska, uratowała nasz naród cudowna obrona Częstochowy: opieka Królowej Korony Polskiej.

Dla nas boje te mają z tego powodu wielkie znaczenie, bo w nim poraz pierwszy od dawnych czasów, poszedł oddać swe życie za Polskę lud polski. Dziś chłop i mieszczanin sięgają swą historyą do walk szwedzkich. Wroga do kraju wprowadzili magnaci dumni, ale pierwsi przeciw nim chwycili za broń ubodzy mieszczanie i chłopi niewolni. Powstała przeciw Szwedom drobna szlachta, mieszczaństwo nowosądeckie, chłopi nawojowscy, górale tatrzańscy. Cała rzesza włościańska, która powstała przeciw Szwedom lutrom w obronie ziemi i wiary katolickiej, dała jawny dowód, że tę drogą ziemię niezgorzej od szlachty miłuje i za nią krew w ofierze przelać jest zdolna.

Zrozumiał te zasługi, położone dla sprawy polskiej przez lud wiejski, król Jan Kazimierz, kiedy dnia 1 kwietnia 1656 r. w katedrze lwowskiej złożył uroczyste śluby, oddając siebie i Polskę w opiekę Najświętszej Pannie i przyrzekając „lud królestwa swego uwolnić od niesprawiedliwych ciężarów i ucisków“.

I oto w każdej ciężkiej chwili dla narodu polskiego wracamy myślą do tej twierdzy jasnogórskiej, którą za przyczyną Najświętszej Panny obronił przed nawałą szwedzką mieszczański syn, Kordecki. A po tem do tej drugiej chwili, do ślubów Jana Kazimierza w katedrze lwowskiej.

Dla nas to nauka, którą już wtedy Bóg dał narodowi polskiemu: choćby największe na nas przyszły chwile, nie zginiemy, jeśli pozostanie w naszych sercach wiara św. a lud w swe krzepkie ręce weźmie obronę ziemi naszej.

Głosy o reformie ustawy gminnej.

Pisała „Ojczyzna“, że gmina wiejska jest bardzo biedna, że nie ma skąd czerpać dochodów i trzeba, aby rząd płacił gminie za poruczony zakres działania. Jest to zupełnie słuszne. Ale zanim rząd zechce się na takie żądania zgodzić, a to rychło się nie stanie, trzebaby pomyśleć o innych środkach dochodu dla takiej gminy, jaka dzisiaj jest. Taki dochód się znajdzie.

Przecież każda gmina ma ogromne pastwisko. A jaka z niego korzyść? Żadna, powiem krótko. Oto ledwie tylko śnieg stopniał na świecie; pastwisko trawką zielenić się zaczęło, już wpędza się bydło. Prawdę powiedziawszy, to ono nawet tej trawy dobrze pyskiem nie chwyci, ale kopytami tylko wbije do ziemi i przez to trawa karłowacieje. Przecież

to śmiech mówić, że bydło pasie się na pastwisku gminnem.

Na to ja dam taką radę. Najlepiej będzie pastwisko gminne komuś wydzierżawić, a ten by uważał, aby tę ziemię użyźnić i ciągnąć z niej dochód. Skarzą się ludzie dzisiaj na duże dodatki do podatków. Ale te ciężary znikną albo będą bardzo małe, jeśli pastwisko się wydzierżawi. Na to jednak są u nas ludzie za głupi. Zdaje im się, że ten kawałek pastwiska, po którem snuje się ich bydło, to rzecz wspólna, która choćby bezużyteczna była, musi do wszystkich należeć, bo to jest takie prawo.

Każdy majątek jest po to, aby niósł dochód. Tylko głupi człowiek ze swego majątku żadnej korzyści nie ciągnie. Przecież Pan Jezus do piekła skazał człowieka, który swój talent zakopał w ziemię. A u nas pastwisko gminne, to właśnie ten bezużytecznie leżący w ziemi talent.

Skarżą się ludzie, że ustawa zła, a gminy biedne. A ja powiem, że najlepsza ustawa na nic się nie zda, gdy jej ludzie nie uszanują i jej słuchać nie będą. Według dzisiejszej ustawy gmina może rozporządzać swoim majątkiem, a tymczasem tak rozporządza, że z niego żadnej nie ma korzyści.

Więc nie narzekać, ale poprawić się. Wiem, że ludziska nie wszędzie się zgodzą na wydzierżawienie pastwisk, bo im żal będzie, ale skoro zobaczą, że im spadną podatki, sami się zgodzą. Tylko trzeba zabrać się do tego.

Drugą sprawą, o której chcę napisać, to połączenie obszarów dworskich z gminami. Wiem, że obszarnicy tego nie chcą. Ale oni powinni zrozumieć, że dla nich innej rady niema. Albo będzie ciągle nienawiść między chłopami i panami, i żal, że szlachta za mało płaci, a chłop za dużo, albo obszarnicy coś nie coś dołożą, aby tylko była zgoda w narodzie. Bo to nie to jest, że chłopi — jak pisała niedawno jedna obywatelka — chcą obszarnika wyzyskać, ale że sami dłużej krzywdzić się nie dadzą. Teraz już chłopi zmądrzeli i sami do zgody ciągną, ale na swoją krzywdę nie pozwolą. Czytałem, że to dawniej szlachta przeciw woli cara i cesarza austryackiego żądała, aby dać chłopom pańszczyźnianym ziemię i wolę, to i teraz nie wyrodziła się od swych dziadów i pradziadów. Może mniej pieniędzy wywiezie do Niemców i Francuzów, ale w kraju zostanie ten majątek, a z nim błogosławieństwo Boże. Gdy obszarnik będzie zasiadał w gminie, to będzie mógł ludziom wytłumaczyć, co będzie dla niego krzywdą, a chłop choć ciemny, na swe sumienie krzywdy brać nie zechce i choćby „Hajdamaki“ albo „Przyjaciel ludu“ judził i do pomsty namawiał, szatańskiego głosu nie posłucha. *Antoni Łazarczyk.*

Dwie prawdy.

I. W ostatnim numerze swego „Przyjaciela“ tak pisze p. Stapiński:

„Dnia 18. października zebraliśmy się wszyscy posłowie ludowcy w Radzie państwa w obecności p. Stapińskiego i po gruntownem omówieniu sytuacyi, jaka wówczas była, postanowiliśmy wstrzymać się z wniesieniem petycyi, aż się lepiej wykaże, jaki obrót wezmą intrygi panów z „Koła polskiego“. (Strona 5. podpisany: Olszewski). I wszystko byłoby w porządku, gdyby nie oburzenie p. redaktora. Żółć w nim zawrzała na „panów i ich pomocników“ — więc na stronie 13. tego samego „Przyjaciela“ straszy ich: „Wszystkie petycye są już w aktach Rady państwa możesz się eksc. Abrahamowiczu przekonać, jak podle kłamałeś, rozsyłając do gazet oszczercze przeciwko mnie wiadomości“.

Kto zgadnie, co jest prawdą? czy p. Stapiński petycye podał przez lokaja panu Beckowi (bo, jak wiemy, sam osobiście nie dostał się), czy zatrzymał je który z posłów ludowych do domowego użytku — czy też sam p. Stapiński cofnął je, bojąc się procesów o fałszowanie tych petycyi?

II. Niedawno oburzały się wszystkie gazety na mieszkańców gminy Kobylany (w pow. Krośnieńskim). P. Stapiński nie chwali również— ale że jest to w jego okręgu wyborczym, więc chce tak zrobić, aby i wilk był syty i owca cała, i tak pisze w numerze 43. strona 12. „Gm. Kobylany nie zgodziła się na wydzierżawienie oficyny dworskiej na szkołę. Może miała słuszność, że nie chciała, aby dzieci w oficynach dworskich się dusiły! Ale że się to stało w pow. krośnieńskim, więc sobie gazecięta księżo-pańskie użyły na Stapińskim, że to on winien ciemnocie w Kobylanach. Ależ uciszcie się dobrodzieje, Kobylany właśnie nie głosowały na Stapińskiego“. Z tego wnioskować by należało, że p. Stap. zwolenników tam niema. Ale w tydzień później inaczej już pisze w korespondencyi z Kobylan; donosi, że ksiądz Ruszel wygaduje na ludowców, że jeśli o nich chodzi, to ksiądz pleban głosu nie żałuje“. Z tego znowu wypada, że w Kobylanach są ludowcy, bo ks. Ruszel z wiatrem nie walczy. Które jest prawdą?! A może nas „Przyjaciel“ objaśni — jeśli potrafi. My widzimy, że p. Stapiński na dwu konikach jeździ i ma dwie — prawdy. *S. H.*

Głosy o reformie ustawy drogowej.

Brzeszcze, dnia 9. listopada.

Obecna ustawa drogowa dotyka bardzo i wprost krzywdzi ludzi najbiedniejszych, czę-

sto biednych komorników, nie mających nic więcej, jak tylko drogę przez wieś, a ochrania bogatych i zamożnych. Gdyby tak tę naszą ustawę drogową znały obce narody, to zapewne by się wyśmiały z naszej głupoty i niezaradności, choć myśmy temu zupełnie nic, albo tylko mało winni. Książę, hrabia lub pierwszy lepszy szlachcic, co ma tysiąc morgów odrabia tyle co i najbiedniejsza rodzina, nie mająca co w usta włożyć. I niedość, że panowie tak strasznie skrzywdzili lud biedny, to jeszcze stworzyli wykupno drogowe, z którego oni najwięcej korzystają, wykupując się kwotą 2 koron 40 hal. rocznie (w bialskim powiecie taka cena). Prawda, że wykupno drogowe jednako obowiązuje wszystkich i przysługuje każdemu, ale cóż z tego, kiedy tu ta sama krzywda, co i w prestacyi, a wielu to ludzi o terminie wykupna albo wcale nie wie, albo nie ma pieniędzy.

W mowie będąca ustawa jest dalej dlatego niedogodną, że nakłada na zwierzchności gminne czyli zarządy drogowe bardzo dużo pracy. Zarządy drogowe, których przewodniczącym jest zawsze naczelnik gminy, lub gdzie obszar dworski to obszarnik, układają preliminarze, kosztorysy, prostują spisy obowiązanych, zawsze w dwóch egzemplarzach, dla siebie i dla Wydziału powiatowego, i im przysługuje także uwolnienie rodzin najbiedniejszych. Wreszcie po skończonym roku muszą robić zamknięcia. Czynności te są dosyć trudne i zawikłane, zwłaszcza, gdy jedni kontrybuenci się wykupili, jedni odrobili, jedni się spłacili, jedni znowu zostali wykazani, że nie odrobili. Wszystko trochę próżnej pracy, przekleństw dużo a krzywdy biednego ludu najwięcej.

Aby tej krzyczącej niesprawiedliwości w nowej ustawie drogowej zaradzić, nie trzeba się wiele namyślać. Lekarstwo bardzo proste, w dwóch słowach się mieści: zniesienie prestacyi dwudniowej od rodziny, a zaprowadzenie prestacyi w stosunku do podatku gruntowego bezpośredniego, czyli innemi słowy zaprowadzić prestacyę drogową pieniężną, to znaczy: każdy możniejszy więcej ma ponosić. Zauważam przytem, że wielu ludzi biedniejszych wolałoby odrobić prestacyę niż przy podatku zapłacić. Trudno obmyślić dla nich wyjątki, zresztą krzywdy nie ponosiliby. Natomiast mogliby więcej zarobić na drogach akordową pracą, za którąby Wydział płacił. W gminach, gdzie ludzie nie chcieliby takiej pracy, musieliby być ustanowieni drożnicy, jeden lub dwaj stosownie do potrzeby. Gdyby jeszcze panów dało się naciągnąć, to dodatków prestacyjnych drogowych do podatku domowego nie nakładać, gdyż uważcie, że panowie mają gruntu dużo a domów mało; gminy znowu odwrotnie, gruntu mało, a domów dużo. Jużby setki tysięcy w całym kraju tym sposobem na samych dodatkach do podatków domowych zaoszczędzono. Te pieniądze zostałyby już w kieszeni biedniejszych. Ponieważ w kraju są także i takie rodziny, które nie mają gruntu ani domu, ale za to mają zarobki korzystne (mówię o takich, co rocznie mają 600 koron czystego dochodu) dochody od kapitałów a dróg potrzebują także to i dodatek prestacyjny drogowy na podatek zarobkowy i osobisto-dochodowy trzeba włożyć.

Józef Kulka.

Głosy o ustawie łowieckiej.

Jak sprawiedliwość, to już sprawiedliwość. Dalej chłopcy do roboty, kiej młocka! „Ojczyzna“ nawołuje do pisania i listy z kraju nadchodzą; widać, że rzecz ważna i niecierpiąca zwłoki...

Ustawę łowiecką zmienić, to ogólny głos ludu włościańskiego. To — jak żąda zmiany ogół — to widać, że ustawa jest złą i zmienić ją należy. Ale jak zmienić? Właśnie tu sęk, a w sęku dziura. W 46 numerze „Ojczyzny“ pojawiły się dwie recepty; jedna widać od właścicielki większej własności i z nią polemizował nie będę, bo i na cóżby się zdało, pozostawiać gwałtem taką ustawę, jaką jest, jeśli ona jest bolączką dla wieśniaka galicyjskiego. A więc jedno skończone.

Ale to gorsze, jak tu zbijać projekty chłopa, który mieszka pod lasem i sam na własnej skórze odczuł wadliwość dotychczasowej ustawy, a przecież w imię sprawiedliwości to uczynić muszę.

Recepta włościanina, Kaczaka, jest następująca: „Cenzus 105 morgów stosunkowo za wysoki! a więc, aby dogodzić chłopom, należałoby przyjąć za podstawę cenzus 30 lub nawet 15 morgów“. A więc temu, który będzie posiadał 15 morgów, ziemi, wolno będzie przewiesić przez ramię fuzyjkę i poznać się bliżej z zającem, natomiast rolnik posiadający mniej jak 15 morgów może się tylko oblizać i na tem koniec! A gdzie proszę Was, sąsiedzie, sprawiedliwość? W takim razie szkodę może sobie wynagrodzić ten, który i wieprzka zabić sobie może a więc bez zająca się obejdzie, a jaką nagrodę obmyślicie dla tego, który ma pół zagona kapusty lub zagon ziemniaków i to mu właśnie sarny zjedzą lub dziki wykopią? Toż dla takiego cios śmiertelny i gdyby jemu krzywda nie została wynagrodzoną, to będzie wołać o pomstę do nieba przez usta może głodnych dzieci.

„E nie!... krzywdę się wynagrodzi“. A kto więc wynagrodzi? Pójdzie do pana, ten powie: „Nie moje polowanie, nic mię to nie obchodzi“. Pójdzie do gminy, to w gminie bogatszy by się zgodził, bo to leżałoby w jego interesie, ale

biedniejszy powie: „Za co ci kumie będę płacił — ja, który nie poluję, idź do tego, który ma prawo polować, a więc i ciągnie z tego zyski“. Dobrze! jest takich w gminie przypuśćmy 10. Pójdziesz do jednego, rzeknie ci: „To nie mój zając, co ci kapustę zjadł, ten zając wychował się w owsie sąsiada“. Pójdziesz do sąsiada, to cię jeszcze wydrwi i powie: „A naznaczyłeś na ogonie, że on się u mnie wychował“ i w końcu odprawią biedaka z kwitkiem po zapłatę do Pana Boga.

Drugie! A czyż to ten chłop na wsi, który ma 14 morgów pola, gorszy od tego, co ma 15, ażeby mu polować nie było wolno? Jak dobry swat, to i brat dobry, jak wolno polować, to wszystkim.

Teraz czy to możliwe i dobre, by wszyscy polowali? Nie daj Boże! Przedewszystkiem jakby się każdy ze swej chaty ruszył z fuzyjką i zaczął pukać — bo trudno przypuścić, by kto zrzekł się tej przyjemności — to za 24 godzin ani jednego wróbla nawet żywego by nie było, a któżto widział świat bez zwierząt? Pan Bóg je stworzył, widać, że i one mają jakiś cel istnienia... Co gorsze, poszedłby jeden w pole z fuzyjką i zoczyłby zająca za miedzą sąsiada, to pewnie mu nie daruje. Wtedy sąsiad słusznie go zapyta: „Ty psio-krew! skąd do tego przychodzisz, by na moim polować“. I wieczna kłótnia i wieczna zwada i tysiące procesów by z tego wynikło.

Tak więc źle, a i tak nie dobrze, a najgorzej zostawić tak jak jest, bo wyniknie z tego rozgoryczenie.

Moja rada taka, aby uczynić zadość sprawiedliwości, należy tak postanowić: Każda gmina powinna mieć prawo dzierżawienia prawa polowania temu, który więcej zapłaci, zaś obszary dworskie, jeśli nie przekraczają 200 mórg, powinny być wcielone do gminy, zaś te, co mają więcej jak 200 morgów, mają prawo polowania na własnym gruncie — bo można przypuszczać, że na 200 morgach uchować się zwierzyna potrafi. Ten zaś, który wydzierżawi prawo polowania, zobowiązany jest pokrywać wszelkie szkody, jakie zwierzyna wyrządzi. Aby zaś przy wynagradzaniu tych szkód nie działa się nikomu krzywda, to gmina wybierze z pośród siebie dwóch czy trzech mężów zaufania, lub wydeleguje tychże z łona swego Rada gminna, i ci oznaczać będą bezstronnie, ile za szkodę należy się zapłacić. Ażeby zaś właściciel nie był krzywdzony, należałoby i jego powołać z urzędu do tejże komisyi.

Jedno jeszcze pytanie: kto będzie płacił szkody, jakie wyrządzi na polach gminy zwierzyna z obszaru, wynoszącego więcej jak 200 morgów? Ha! ten, kto wydzierżawi polowanie w gminie.

To niesprawiedliwość, ażeby dzierżawca za obszarnika płacił. Daj mi Boże tyle zdrowia, ilebym chciał zwierzyny na gminnych gruntach, gdybym był dzierżawcą polowania... bo bym sobie siadł na miedzy i coby wlazło z obszaru na gminne, to go pudz w serce, bo to moje, przecież obszarnik nie będzie wieszał bębenków zającowi na znak, że to jego i wtedy z pewnością obszarnik kupiłby drutu i odgrodził swoje od cudzego, bo inaczej nie miałby sam na co polować.

Tyla chłopy o ustawie łowieckiej. Com napisał, tom napisał w imię sprawiedliwości i dla dobra ludu, bo sam chyba z ustawy łowieckiej najmniej będę korzystał.

A piszta dużo, to Wam jeszcze opiszę o ustawie drogowej i gminnej.

Wasz na zawsze Świt.

Listy od przyjaciół.

Hucisko Oleskie (ziemia złoczowska).

(O rozszerzenie samodzielności Galicyi.) Na zgromadzeniu gospodarzy w gminie Hucisku Oleskiem, zwołanem przez członków czytelni T. S. L. przedstawił Józef Czuchraj potrzebę wyodrębnienia Galicyi, co zgromadzenie gospodarzy jednomyślnie uchwaliło, bo od długich lat tego pragną i do ostatniego tchu życia walczyć będą. Uchwalono następującą rezolucyę: My gospodarze gminy Hucisko Oleskie zebrani dnia piątego listopada roku 1906, uznajemy konieczność przeprowadzenia reformy wyborczej w tej jeszcze kadencyi Rady Państwa, a zarazem dążąc w myśl narodowych tradycyj politycznych i w myśl najżywotniejszych interesów i długoletnich pragnień ludności krajowej do usamodzielnienia Galicyi,

zgromadzeni gospodarze gminy Hucisko Oleskie uważają rozszerzenie autonomii za konieczne i możliwe w tej jeszcze kadencyi i żądamy, aby jeszcze przed ostatecznem załatwieniem w Radzie państwa rewizyi konstytucyi z r. 1867 i reformy wyborczej nadana została Królestwu Galicyi w drodze ustawodawczej autonomia, obejmująca co najmniej sprawy sprawy języka urzędowego i organizacyi władz krajowych, sprawy szkolnictwa, sprawy gospodarcze, sprawy finansów krajowych oraz odpowiedzialność rządu krajowego przed Sejmem.

Wszystkie zabiegi, mające na celu obalenie reformy wyborczej zgromadzony naród z całą stanowczością potępia, a zgromadzeni gospodarze uważają za konieczne, aby sejm krajowy na najbliższej sesyi uchwalił na demokratycznych zasadach opartą reformę ordynacyi wyborczej sejmowej.

Także zgromadzony naród uważa za konieczne, ażeby posłowie, gdy się zbierze Sejm krajowy, wszystkie ustawy krajowe, które są

nierówne i niesprawiedliwe dla włościan, zostały wyrównane, ażeby już raz znikły wszystkie pozostałości z czasów pańszczyźnianych, bo jak długo będą ustawy nierówne, dopóty naród będzie się pomiędzy sobą wadził a Polska będzie leżała w kajdanach niewoli; a gdy ustawy dla wszystkich stanów w narodzie będą równe, wtedy wszystek naród złączy się w jedność, zwróci oczy przeciw swoim zaborcom ciemiężycielom i stanowczo się upomni o swoją krzywdę. A najbardziej zgromadzony naród uprasza posłów sejmowych, ażeby jeszcze tej jesieni znieśli dotychczasową ustawę łowiecką a uchwalili równą dla wszystkich, bo z tej nierównej ustawy najwięcej wypływa zgorszenia i niezgody w kraju.

Także zgromadzony naród uważa za konieczne, ażeby Sejm krajowy uchwalił ustawę nową w sprawie wyborów na wójta i radnych, opartą na głosowaniu równem, tajnem i bezpośredniem, z tem zabezpieczeniem, że gdzie są zmięszani Polacy z Rusinami, mogli i Polacy według swej ilości wybierać urzędników gminy.

Należy znieść dotychczasowe koła, bo z tem wiele bałamuctwa, z tego wynikają procesy i t. d. ale niech będzie tak, aby na przykład która gmina wybiera 12 radnych, każdy uprawniony do głosowania na jednej kartce napisał 12 radnych i 6 zastępców i z tych 12 radnych postawić jednego na wójta, jednego na zastępcę wójta, 2 na asesorów czyli przysiężnych i którzy z tych będą mieli najwięcej głosów, ci zostaną urzędnikami gminy.

My zebrani na narady powyższe rezolucye jednomyślnie uchwalamy i prosimy, ażeby je szanowna redakcya raczyła przedłożyć Kołu Polskiemu w Wiedniu i polskim posłom sejmowym.

Na zebraniu przewodniczył i uchwały spisał

Józef Czuchraj.

Z ziemi Tarnobrzeskiej.

(P. Stapiński o wszechpolakach w Tarnobrzeskiem). W 43 numerze „Przyjaciela ludu“ pod napisem „Okruszyny“, znajdujemy znów, z powodu zarzutów w liście „jakiegoś chłopa wszechpolskiego“ wydrukowanym w „Ojczyźnie“, nowe krętactwa, brednie i kłamstwa, ażeby „wykręcić się sianem“!

Nie mamy wcale zamiaru odpowiadać na te brednie, lecz w obronie prawdy, jesteśmy zmuszeni wyjaśnić, jak to „Przyjaciel“ sam sobie zadaje kłamstwo.

Przecież niedawno pisał, że oprócz Więcka, jest jeszcze drugi wszechpolak w ziemi tarnobrzeskiej, tym drugim jest: „kupiony poeta, Ferdynand Kuraś“, i zaś w ostatnim numerze twierdzi stanowczo, że listu z podpisem „chłop wszechpolski“ nie pisał nikt inny tylko Wiącek, „bo więcej chłopów wszechpolskich tam niema“.

A gdzież się podział drugi wszechpolak? Ciesz się i raduj zacny „Przyjacielu“, że w ziemi tarnobrzeskiej żyje tylko jeden chłop wszechpolski, Wiącek, a reszta wywędrowała do Ameryki, albo też za jednym zamachem pióra, uśmierciłeś ich co do nogi!

Lecz zawczesna radość! — jest ich tutaj na twoje utrapienie więcej jak jeden, względnie dwóch, i to ci możemy zaręczyć, że tamtego listu, który ci tyle krwi i żółci napsuł, — nie pisał ani Wiącek „jedyny wszechpolak“, ani Kuraś „kupiony poeta“ — lecz trzeci chłop wszechpolski, za którym stoją tysiące.

Niedość, że ci Bóg rozum odebrał, — lecz i pamięć twoja zaczyna szwankować, bo zapominasz już zupełnie swoje brednie, które przed tygodniem napiszesz. Opowiedz lepiej swoim czytelnikom swoją podróż do Wiednia z temi sfałszowanemi petycyami, jak cię tam przyjęto i z kwitkiem odesłano do domu.

Nakoniec, że w powiecie tarnobrzeskim, znajduje się więcej chłopów wszechpolskich jak jeden lub dwóch, przytaczamy dowód, że na 70 gmin politycznych, tylko w czterech gminach, wójt odpisał petycyę z „Przyjaciela ludu“ i przybił pieczątkę gminną. *Chłop wszechpolski.*

Suchodół (powiat Krośnieński).

Zawierucha wiecowa. Postanowiłem i ja zabrać głos w tych ciężkich dla chłopa polskiego czasach. Bo rzeczywiście ciężkie czasy teraz przeżywamy. Nie mówię tu już o biedzie i nędzy materyalnej na wsi, która tysiące naszych braci, ojców i synów wygania z wiosek rodzinnych aż hen za morze do Ameryki za zarobkiem na chleb codzienny, ale większy nacisk położę na biedę — głód płynący z braku oświaty. To powoduje, że my chłopi nie umiemy sobie radzić.

W ostatnim roku powstał ogromny ruch w całej Galicyi. Ruch ten wywołały sprawy we Wiedniu, mianowicie: powszechne prawo głosowania i sprawa autonomii Galicyi. Różne stronnictwa różne zajęły stanowiska wobec tych spraw, a każde zna już, jaką potęgą jest dziś lud wiejski i dlatego każde stronnictwo stara się tego chłopa pozyskać i mieć przy zbliżających wyborach za sobą. To też niestworzone rzeczy obiecują nam różni nasi powołani i niepowołani przywódcy. Naprawdę! gdy się słyszy przenawiających na różnych wiecach, to się ma wrażenie, jakby za rok musiał nastać raj na ziemi dla chłopa. To też wre zacięta walka o tę duszę chłopa.

A jakie korzyści my chłopi z tego mieć będziemy, nie wiem. Prawdopodobnie żadnych, owszem ja bym powiedział, że szkodę ponosimy przez to, bo bałamucą nas do tego stopnia, że

my nie możemy już zdać sobie sprawy, my przestajemy swym chłopskim rozumem zastanawiać się i idziemy za tym, kto najwięcej obiecuje. Zresztą ta cała robota, to oświecanie polityczne chłopa dzieje się zawsze tylko przez parę miesięcy przed wyborami. Tak i dzisiaj, gdy wybory przejdą, nastanie cisza i żaden z dzisiejszych naszych najlepszych niby przyjaciół nie pokaże się, nie zatroszczy się, co się to z chłopem dzieje, bo chłop potrzebny im tylko na to, by na nich głosował. Gdy zaś zbliżą się za lat 6 wybory, znowu zacznie się owo na gwałt oświecanie chłopów i tak będzie zawsze w kółko, jeśli my chłopi nie powiemy sobie: już dosyć tego wygadywania, przeklinania i tracenia czasu i rozumu na różnych wiecach, a już czas zabrać się rzeczywiście do roboty.

Gdyby mi tak przyszło powiedzieć w kilku słowach to wszystko, co ci nasi niby przyjaciele, którym tak ogromnie leży dobro ludu na sercu, co oni mówią na różnych wiecach, to bez wahania powiedziałbym tak: „Wybierzcie mię na posła, a ja dla was i za was wszystko zrobię tak, że wy już o nic troszczyć się nie potrzebujecie“. Ano wybieraliśmy ich już nieraz, ale oni krzyczą jeszcze: „Mało nas, wybierzcie jeszcze drugie tyle, a wtedy będziecie mieli raj“.

A ja Wam powiadam chłopy, że nie wybory poprawią naszą dolę, że wodzenie się za łby różnych wielkich i małych polityków na nic nam się nie przyda, jeśli my nie będziemy nie tylko chcieli, ale i umieli sobie radzić, sami u siebie gospodarować. Tak! jeśli nie będziemy nie tylko chcieli, ale i umieli. To umieli podkreślam, bo nie tylko trzeba c h c i e ć, a l e t r z e b a i u m i e ć. A tego ostatniego nam brakuje, my dużo rzeczy koniecznie nam potrzebnych nie umiemy. A nauczymy się tego wszystkiego w ten sposób, że najpierw zabierzmy się do poprawy swojego gospodarstwa, nauczmy się swoje własne gospodarstwo prowadzić tak, jak należy — rozumnie, a potem zajmijmy się sprawami gminnemi. A przecież w gminach naszych tyle jest do zrobienia!! Zakładajmy spółki wszelkiego rodzaju, uczmy się prowadzić ale tak należycie Kółka rolnicze, Kasy Raifeisena, starajmy się o szkołę we wsi, czytelnię i wiele, wiele innych spraw. A gdy już nauczymy się prowadzić to wszystko, gdy będziemy sobie zdawać jasno sprawę z tego, czego nam potrzeba, to zaczniemy się zajmować sprawami powiatowemi i krajowemi i wtenczas będziemy żądali tego, co rzeczywiście przyniesie nam korzyść. I wtedy nie będziemy sądzić o tych sprawach z tego, k t o mówi, ale c o mówi i przestaniemy być tem dzieckiem, które mamusia ucisza różnemi obiecankami.

Nam potrzeba na dzisiaj oświaty, ale nie tej, jaką nam dają nasi przywódcy na rozmaitych krzykliwych wiecach, ale oświaty, któraby nas nauczyła żyć, ale to żyć tak codziennie.

O tem, co się dzieje w naszej wiosce, napiszę w następnym numerze „Ojczyzny“.

Wszystkich czytelników „Ojczyzny“ pozdrawiam. *Chłop polski.*

Kraków.

C z y t e l n i a i m. K i l i ń s k i e g o. Rok zaledwie upłynął od założenia w Krakowie Czytelni młodzieży robotniczej im. Jana Kilińskiego. Rok tylko, a czytelnia nasza wywarła już potężny wpływ na naszą robotniczą społeczność krakowską, dowodem czego może być choćby to, że stała się solą w oku towarzyszy z pod czerwonego sztandaru, którzy postanowili sobie wszelkimi godziwymi i niegodziwymi środkami zniszczyć ją, bo zabiera im grunt pod nogami, wykazując ich fałsze i krętactwa. (Ostatni napad socyalistów na naszą czytelnię, opisany w ostatnim numerze „Ojczyzny“).

Aby uczcić tę pierwszą rocznicę istnienia czytelni, postanowiliśmy dzień 4. listopada uroczyście obchodzić. W tym celu zawiązał się komitet robotniczy obchodowy, który zajął się przygotowaniami do tego obchodu. Już 3. listopada powitał i przyjął on na dworcu kolejowym delegatów gości z Nowego Sącza, Krza i innych okolic. Dnia 4. listopada o godz. 8-mej rano spożyto wspólne śniadanie w udekorowanej sali czytelni, skąd udano się na nabożeństwo. O godz. 3 po południu zasiadło przeszło 50 osób do wspólnego robotniczego obiadu, podczas którego odczytano telegramy i listy od przyjaciół i pokrewnych nam duchem towarzystw młodzieży robotniczej tak z Galicyi, Królestwa polskiego i Zaboru pruskiego i wygłoszono wiele porywających mów. Przemawiali przedstawiciele wszystkich trzech zaborów. Po obiedzie udaliśmy się na cmentarz na groby poległych za Wolność bohaterów, by im oddać cześć, a nasze serca pokrzepić wspomnieniem ich czynów.

Wieczorem odbył się w sali „Sokoła“ wieczorek wykonany wyłącznie siłami robotników. Oprócz słowa wstępnego, chóru robotniczego i ślicznych deklamacyi wszedł śpiew solowy p. Maryi Ciepielewskiej. Odegrano „Łobzowianie“ i „Podejrzana osoba“. Sala była przepełnioną, a burze oklasków stwierdziły, że amatorzy wywiązali się znakomicie ze swego zadania.

Po wieczorku odbyła się wieczornica dla członków i gości w lokalu czytelni.

Uczestnik.

Weleśnica (powiat nadwórniański).

O t w a r c i e C z y t e l n i T. S. L. — P r y w a t n a s z k o ł a p o l s k a. W powiecie nadwórniańskim leży wieś nasza, zamieszkana

przez około 200 rodzin polskich, otoczonych ludnością ruską. Stanisławowskie Koło Pań T. S. L. zwróciło swą uwagę na nasze położenie i w porozumieniu z drem Jeżem, właścicielem obszaru dworskiego, postanowiło otworzyć na razie czytelnię T. S. L. Dnia 29. października odbyło się uroczyste otwarcie czytelni ze współudziałem X. Szwajgera z Tyśmienicy, dra Jeża z rodziną i delegacyi Koła Pań ze Stanisławowa, złożonej z pp. Nemetrowej, Mamrowej i prof Kmiecia.

Po poświęceniu lokalu, dokonanem przez X. Szwajgera przemówił gorąco prof. Kmieć o obowiązkach narodowych Polaka — poczem przystąpiono do wyboru zarządu czytelni. Prezesem wybrano p. Jana Siwaka, w którego domu mieści się czytelnia; skarbnikiem został p. Marcin Turhan. Odśpiewano następie kilka pieśni narodowych i tem zakończono uroczystość. Chwila ta będzie stanowiła początek życia narodowego naszych włościan.

Ponieważ jest u nas szkoła z wykładowym językiem ruskim, do której uczęszcza 60 dzieci polskich, skrzętne Koło Pań, przygotowuje otwarcie szkółki polskiej prywatnej, która zapobiegnie ruszczeniu naszej dziatwy. Tak czytelnię, jak i przyszłą szkółkę polską polecamy opiece właściciela dóbr p. dra Jeża.

Za kordonem.

(Ciąg dalszy.)

IV.

Musiała tylko pracować podwójnie, mając teraz na swej głowie dwie gęby do wyżywienia, sumiennie odrabiała każdy zjedzony kęs chleba, lecz nie uskarżała się.

Przeciwnie! czuła się szczęśliwą, bardzo szczęśliwą.

Miłosierny Bóg rozjaśnił nareszcie promykiem swej łaski i jej ciężkie, nie wesołe życie, zsyłając jej na osłodę gorzkiej sierocej doli małą, własną dziecinę.

A dziwne było to dziecko, ten mały Ignac. Spokojniutkie, ciche, zdawało się, że sam Bóg, powołując je do życia zaraz przy urodzeniu natchnął je zrozumienie tego, że jak się jest dzieckiem takiej durnej Magdy, jak się nadto jest na cudzych śmieciach, to nie ma co panoszyć się, ani też głosu podnosić. To też na co jak na co, ale na niepokój przez nie sprawiany najmniej można się było uskarżać. Nie odzywał się nawet i wtedy, gdy mu się jeść zachciało. W takich razach mrugał tylko żałośnie oczkami, czekał, wreszcie pakował obie nóżki do buzi i to mu zaraz ulgę sprawiało.

Magda za dzieckiem przepadała. Lecz, że ona sama znajdowała je coraz bardziej niezwykłem, to nic dziwnego, wszak matką była! Co dziwniejsze, znajdowali to i inni.

I przychodziły kobieciny z całej wsi popatrzyć na owo dziwo, a przy sposobności stwierdzić, do kogo ten chłopiec może być podobny. Co do tego ostatniego rozmaite były zdania.

Pani Krupska znajdowała, że dziecko uderzająco jest podobne do wójta, zaś wójtowa przeciwnie, twierdziła z całą pewnością, że mały Ignac — dwie krople organista.

Nareszcie za innymi, zapewne również powodowany ciekawością, przyszedł arendarz Jankiel. Przyszedł raz, pokręcił się trochę, powęszył, przyszedł drugi raz, potem i trzeci.

Kobiałczynę to wszystko zaczęło już nareszcie gniewać.

— Już nie mówię, baby — wyrzekała — ale ten Juda, czego on tu łazi? jak jeszcze raz przyjdzie, to mu chyba łeb rozwalę!

Ledwie domówiła tych wyrazów we drzwiach stanął Jankiel. Na Kobiałczynę uderzyły ognie.

— Won stąd, parchu, won! — krzyknęła takim strasznym głosem, że Jankiel, jakby go zdmuchnęło, odrazu zniknął za drzwiami. Po chwili dopiero wsadził znów głowę do izby, a na twarzy jego malowało się widoczne oburzenie.

— Jakto won — zapytał — dlaczego won, wyście mnie może nie poznali?

Dla Kobiałczyny było to już ostatecznem przepełnieniem miary. Jak szalona zaczęła biegać po izbie, upatrując czegoś takiego, czemby mogła najpewniej ugodzić w żyda, lecz tymczasem pierwsza jej złość zdążyła już opaść o jeden stopień i wybuchnęła tylko niepowstrzymanym potokiem gniewnych wykrzyków.

— Ty niechrzczeńcze jeden — wołała wytrząsając mu przed nosem rękami — ty się jeszcze pytasz, czy ja cię poznała? a ty tu czego chcesz, czegoś się tu znęcił, po co cię tu choroba ciężka niesie! wypatrujesz, gdzie co leży niedobrze, co by ukraść można, czyś za opiekuna się dla mnie obrał, bogdajeś ociemniał Judaszu zatracony, bogdaj cię nagła kolka sparła, bogdajeś ręce nogi połamał!

Zatrzymała się na chwilę, aby zaczerpnąć powietrza w płuca, lecz Jankiel skorzystał z tej przerwy i zręcznie wpadł jej w mowę.

— Niech tobie lepiej choroba pysk złamie — zawołał, podnosząc prędko rękę — niech tobie język spuchnie za takie gadanie paskudne! czy to ja za interesem nie potrzebuję zajrzeć tu i owdzie, nie potrzebuję żyć, nie potrzebuję zarobić?

— U mnie nic tu dla ciebie niema do zarobienia!

— Ja też nie do ciebie interes mam, ja wiem, że ty łapserdaczka jesteś, ja do Magdy.

Kobiałczyna znów zapałała groźnie, lecz zaciekawienie, jakie w niej wzbudziły ostatnie

słowa żyda wzięło na chwilę górę nad potrzebą obrony własnej czci.

— Do Magdy — zapytała — a tobie od niej czego potrzeba?

— No, czego! jest dziecko, to pewno i chrzciny będą też, może i ja bym coś zarobił przy tem!

— Żadnych tu chrzcin nie będzie, wynoś się, pókiś cały!

— Jakto nie będzie, jak może być dziecko bez chrztu?

— Już niech ciebie o to głowa nie boli, ty se lepiej swoich bachurów pilnuj.

— No! — żyd pomilczał przez chwilę i nagle zaczął pojednawczym tonem: — słuchajcie, Kobiałczyna, dlaczego niema być chrztu, przecie to nie ładnie jest! kto widział kiedy, żeby dziecko bez chrztu mogło być? czy to taka duża fatyga, czy daleko do księdza?

— Mówię ci wyraźnie, nie będzie żadnego chrztu i już. Wynoś się!

— A może — tu Jankiel zniżył tajemniczo głos i spojrzał badawczo na Kobiałczynę— może ksiądz nie chce chrzcić?...

— Wynoś mi się zaraz!

— No no, już, czego tu krzyczeć!

Tym razem rozkaz Kobiałczyny był wypowiedziany tak stanowczo i popierał go przytem ruch tak niedwuznaczny, że Jankiel nie próbował już zatrzymać się dłużej.

Na trzeci dzień po bytności Jankla już dobrze nad wieczorem do chaty Kobiałczynej przyszedł sołtys.

Kobiałczyna stała właśnie przy kominie mieszając warząchwią zacierkę na wieczerzę. Magda karmiła dziecko.

— Pochwalony! — przywitał je sołtys i stanął przy drzwiach.

— Na wieki! — Obie kobiety z ciekawością spojrzały na niego.

Sołtys był jakiś jakby zmieszany dziwnie, jakby zawstydzony. Chrząknął parę razy, przestąpił z nogi na nogę, wreszcie zwracając się niby do Magdy a patrząc jednocześnie w przeciwną stronę, rzekł:

— Słuchaj no, Magda! przynoszę ci tu rozkaz od popa, ażebyś się duchem z dzieckiem do chrztu stawiła, i... no, ostajcie z Bogiem!— dokończył raptem i nie czekając odpowiedzi śpiesznie wyszedł.

Po jego odejściu przez długą chwilę panowała głucha cisza; taka cisza, że słychać było doskonale, jak mały Ignac pomrukiwał z zadowoleniem, czując za każdem pociągnięciem matczynej piersi pełną buzię świeżego, ciepłego mleka.

— Słyszałaś Magduś? — Spytała wreszcie Kobiałczyna jakimś dziwnie niepewnym, jakby nie swoim głosem.

Magda nie tylko, że słyszała, ale co dziwniejsze, teraz widać odzazu zrozumiała, o co chodzi. Siedziała nieruchoma, z oczami błędnie wypatrzonemi przed siebie i tylko dolna szczęka dziwnie jej jakoś drżała.

Kobiałczyna zaczęła latać po izbie.

— O drabie ty jeden — wołała potrząsając warząchwią — poczekaj, jeszcze my się tu nie damy żywcem zjeść, poczekaj! — chwyciła płachtę z tapczana i zarzucając ją na ramiona, zwróciła się do Magdy:

— Posiedź tu trochę i nie bój się nic! Ja pójdę do jegomości, już on będzie wiedział, co na to poradzić.

Przybiegłszy na plebanię, opowiedziała proboszczowi o wszystkiem, co się stało. Proboszcz załamał tylko ręce i smutnie pokiwał głową.

— Więc jakże — dopytywała, patrząc nań z niepokojem: — niema na to żadnego sposobu?

— Niema! już jak on się raz o niej dowiedział, wszystko przepadło.

— No — spytała zniżonym głosem — a ten chrzest zagraniczny?

Proboszcz mimowoli obejrzał się dokoła.

— Niema znaczenia — odrzekł — a zresztą, powiedzże mu o tem!...

— Prawda, prawda! No, a jakby nie chciała iść, to co?

— To ją zmuszą. Będą dotąd niepokoili i poniewierali, aż się musi zgodzić.

Kobiałczyna smutnie zwiesiła głowę.

— Ha no — rzekła wreszcie — to dziękuję za poradę! — pożegnała proboszcza i bardzo wolnym krokiem powróciła do domu.

Przez długi czas nie zdawała Magdzie sprawy ze swojej rozmowy z proboszczem. Spoglądała tylko na nią ukradkiem, kręciła się bez żadnej potrzebie po izbie, chrząkała, wreszcie usiadła obok niej na ławie.

— Źle jest Magduś — rzekła — będziesz ty cierpieć niebogo, ale cóż począć! Jegomość mówi, że niema na to żadnej rady, że musisz przystać. Ale według mnie zawsze lepiej czekać do ostatka, a może też Pan Bóg miłosierny wspomoże nas, może zeszle jakie zmiłowanie.

Lecz pokazało się wkrótce, że stary probosz się nie mylił. W tydzień później zjawił się znów poseł od popa, tym razem jednak nie sołtys, tylko stróż cerkiewny.

— Słuchaj no — rzekł do Magdy — „batiuszka“ się gniewa i nakazał, cobyś „nieprzemiennie“ do trzech dni stanęła, bo jak nie, to jeszcze i karę bekniesz, w kozie posiedzisz!

Wobec tej groźby Kobiałczyna nie wiedziała już sama, co dalej począć. Chodziła raz jeszcze do księdza, naradzała się z Janem, z organistą i wreszcie nie widząc żadnego innego wyjścia, zaczęła przebąkiwać do Magdy:

— Chyba już idź niebogo, bo i cóż tu po-

radzić, kiedy taka widać nad tobą wola Boska. Może cię choć terpać nie będą!

Gdy zapowiedziane trzy dni minęły, zjawił się znów stróż cerkiewny, lecz już nie sam, tylko w towarzystwie strażnika i sołtysa. Sołtys wszedł ostatni do izby, skromnie stanął tuż przy samych drzwiach i aczkolwiek chłop rosły, potrafił tak się jakoś skurczyć w sobie, że go nawet widać nie było za plecami przysadkowatego strażnika. Ten ostatni, jako persona najbardziej tu szanowana i urzędowa, zapewne dla nadania sobie jeszcze większej powagi, wyjął zatłuszczony notatnik i zabrał głos najpierwszy.

— „Magda Pawlos“ — przeczytał — ty jesteś Magda Pawlos? „na dwukrotne wyraźne wezwanie dotąd się nie zjawiła“.

Magda Pawlos nie odrzekła nic, nie spojrzała nawet, tylko lekki dreszcz od czasu do czasu przebiegał po jej ciele.

C. d. n.

Z całej Polski.

W zaborze austryackim.

U z u p e ł n i a j ą c e w y b o r y d o S e j m u. Przy wyborach uzupełniających do Sejmu z Krakowa wybrano posłem dyrektora kasy oszczędności, Staniszewskiego. Kandydat demokratów skoncentrowanych, którego popierali żydzi i socyaliści upadł. Demokracya narodowa swego kandydata nie stawiała.

W miejsce posła Bataglii, który złożył mandat do Sejmu z Białej, wybrano niemca Lukasa. W Białej przy obecnej ordynacyi wyborczej rozporządzają mandatem fabrykanci niemieccy.

Z j a z d s p ó ł e k o s z c z ę d n o ś c i o w y c h odbył się onegdaj w Krakowie; dokładne sprawozdanie podamy w następnym numerze.

W zaborze pruskim.

W a l k a o p o l s k ą n a u k ę r e l i g i i trwa dalej. Co dzień donoszą pisma, że strejk wybuchł w kilkudziesięciu nowych miejscowościach. Prusacy nie mogą sobie dać rady z tym strejkiem, w którym bierze udział teraz około sto tysięcy dzieci. Strejk rozszerza się także na Śląsk górny, chociaż kardynał Kopp nie pozwolił na odbycie wiecu. Władze pruskie grożą rodzicom, że poodbierają im dzieci i dadzą na wychowanie do domów poprawy. Ale strachy na Lachy! Przecież tyle zakładów karnych nie mają, aby wszystkie dzieci odebrać nam i tam umieścić mogły. Rodziców prześladują w ten sposób, że gdy który ma pożyczkę w banku niemieckim, w tej chwili każą mu płacić, a nie ma, to licytują. Rodzice, którzy mają jakiekolwiek zajęcie rządowe, choćby byli zamiataczami ulic, tracą zarobek, jeśli rząd się dowie, że nie posyłają dzieci na niemiecką naukę religii.

Ponieważ rodziców do zaprzestania oporu zmusić nie mogą, więc dokuczają im w różny sposób. Policya zakupuje na koszt rodziców dla dzieci niemieckie książki do nauki religii, a potem ściąga pieniądze choćby przez egzekucyę. Jeśli dziecko raz tylko nie pójdzie odsiadywać areszt, wytoczą ojcu proces, który jest bardzo dotkliwy dla ubogich rodziców, bo trzeba płacić kary i koszta procesu. Ponieważ pod Prusakiem dzieci tylko do czternastego roku życia mogą chodzić do szkoły, więc władze pruskie już teraz zapowiadają rodzicom, że dzieci będą chodziły o rok dłużej do szkoły, bo się niczego nie nauczyły. Dla ubogich, gdzie każda para rąk to majątek, będzie to ciężką krzywdą. Prusacy nie mogą się nawet patrzeć na modlące się publicznie dzieci i żandarmi je rozpędzają podczas modlitwy. Mimo to już dziś widać skutki bohaterskiej walki dzieci. W kilkunastu szkołach rząd znowu zaprowadził polską naukę religii, a da Bóg wkrótce we wszystkich.

W zaborze rosyjskim.

R a b u n e k p o c i ą g u. W Rogowie, na stacyi kolejowej napadło 60 rabusiów na pociąg kolejowy. Rzuciwszy bombę, która wybuchając zabiła 9 żołnierzy, strzegących wagonu pocztowego, gdzie były pieniądze, spłoszyli resztę służby i żołnierzy strzałami rewolwerowymi, zrabowali spokojnie z wagonu pocztowego pieniędzy na 60 tysięcy rubli i uszli bez śladu.

W a l k i r o b o t n i c z e w Ł o d z i rozpoczęły się znowu. Socyaliści nie mają już ochoty do napadania na policyantów i napadają na robotników narodowych. Przed kilkoma dniami powtarzały się kilkakrotnie strzelaniny, wskutek czego zginęło lub raniono wielu robotników.

Ś. p. W ł o d z i m i e r z S p a s o w i c z. W Petersburgu zmarł przed kilkoma dniami w 77 roku życia adwokat i uczony prawnik, Włodzimierz Spasowicz. Był on przywódcą ugodowców polskich, którzy powiadali, że dla Polski czasy niepodległego bytu raz na zawsze minęły i nie pozostaje nam tylko starać się o drobne ustępstwa od rządów zaborczych. Polityka ta zrobiła nam ogromnie wiele złego i trzeba było dużych wysiłków narodowej demokracyi, aby to zło naprawić. Chociaż był człowiekiem bardzo uczonym, nie rozumiał ducha polskiego, i nie znał dróg, któremi należy dążyć do niepodległości. Sam doczekał się chwili, kiedy poglądy jego odrzuciło całe społeczeństwo polskie, poszedłszy pod sztandar

stronnictwa demokratyczno narodowego. Polaków do Moskali nie zbliżył i nie pogodził, bo to było niemożliwe, a jemu samemu Moskale nie wierz li. W bezowocnych wysiłkach zmarnował życie i na wdzięczność sobie u nikogo, nawet u Moskali nie zasłużył.

Wiadomości.

Z kraju.

Precz z wódką! Pierwszy wielki włościański wiec przeciwalkoholowy odbędzie się w Świerchowej pod Jasłem, w niedzielę dnia 18. listopada o godz 2 popołudniu. Na wiecu będą wygłoszone następujące referaty: ks. kanonika Wojciecha Bieli (z Krosna): „Królestwo Boże a alkohol“ — ks. Gedeona Giedrojcia (ze Lwowa): „Nieznany wróg duszy i ciała“ — dra Michała Maciejowskiego (z Biecza): „Alkohol w naszem życiu społecznem i politycznem“ — Prof. Stanisława Witkowskiego (z Sambora): „Odrodzenie Narodu Polskiego“.

Rusini wobec reformy wyborczej udają ciągle pokrzywdzonych. Ukraińcy i moskalofile wydali nawet grzmiący protest przeciw reformie wyborczej i grożą rządowi wiedeńskiemu, że przestaną go kochać, jeśli nie wyda im na łup półtora miliona Polaków w Galicyi wschodniej. Posłowie ruscy mieli początkowo zamiar urządzić obstrukcyę, to znaczy udaremnić i przeszkadzać w obradach, ale policzyli się, że ich za mało i dali spokój i tylko w ten sposób zaprotestują, że nie wezmą udziału w obradach. Na tem ani Rada państwa, ani ruscy posłowie nic nie stracą, bo dyety poselskie i tak po 20 koron dziennie dostaną.

Ostrzeżenie dla wychodźców. Namiestnictwo przestrzega przed wychodźtwem do stanu San Paulo w Brazylii, gdyż władze tamtejsze żądają z góry uiszczenia 450 kor., jako piątej części należytości za pewną przestrzeń gruntu; po pierwszej racie następuje pauza dwuletnia, a dalsze należytości muszą być spłacone w ciągu 4 lat co roku bez względu na urodzaj. Dalej robotnicy i wyrobnicy przy plantacyach kawy znajdują się już w bardzo opłakanych stosunkach, a dalszy napływ wychodźców musiałby wywołać jeszcze pogorszenie tak dla dotychczasowych robotników, jak przybyszów.

Ze świata.

W Radzie państwa. Ponieważ jedną z najważniejszych spraw, mianowicie upaństwowienie Kolei północnej rada państwa już załatwiła, postawił poseł Gessmann wniosek, ażeby przystąpić natychmiast do obrad nad reformą wyborczą. Wniosek ten uchwalono. Nad sprawą tą przemawiało już wielu posłów. Z Polaków przemawiał ludowiec Olszewski, który oświadczył imieniem ludowców, że będzie głosował przeciw wszystkim wyjątkowym postanowieniom dla Galicyi (piszemy o nich we wstępnym artykule), Abrahamowicz, Głąbiński i Bohosiewicz, którzy domagali się stanowczo dla Bukowiny jednego mandatu polskiego, Starzyński, który postawił wniosek aby po sprawiedliwości przyznano nam 116 mandatów, wreszcie poseł Michejda ze Śląska, który protestował przeciw pokrzywdzeniu Polaków ślązkich przy reformie wyborczej. Lud polski powinien sobie zapamiętać dobrze, że Olszewski imieniem ludowców występował przeciw zabezpieczeniu naszych interesów narodowych w Galicyi.

Odpowiedzi Administracyi.

P. Kasper Jarosz, 2 K otrzymaliśmy za II półrocze. — P. Ferdynand Kuraś, nr. 45 wysłany 7 bm. — P. Antoni Teneta, K. 4 otrzymaliśmy, nr. 45 wysłany 7 bm. — P. Stefan Piasek, nry żądane 9 bm. — P. Jan Adamiec, K. 2 otrzymaliśmy — P. L. Kiebus, reklamowane numery wysłane 9 bm., posyłamy regularnie każdego czwartku, wina tamtejszej poczty. — Pp. Kajetan Łańcucki, Władysław Dwernicki, Stanisław Kliszczyński, Jakób Mikruta: K. 2, za drugie półrocze br. otrzymaliśmy, przypomnienie było już wysłane w dniu otrzymania kwoty.

SKŁADKA.

Na budowę kościoła w Rnniowie Józef z nad Sanu 1 Kor.

Redaktor i wydawca: Piotr Panek. Nakładem Związku Wydawniczego.
Z Drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarz. Józefa Ziembińskiego.